
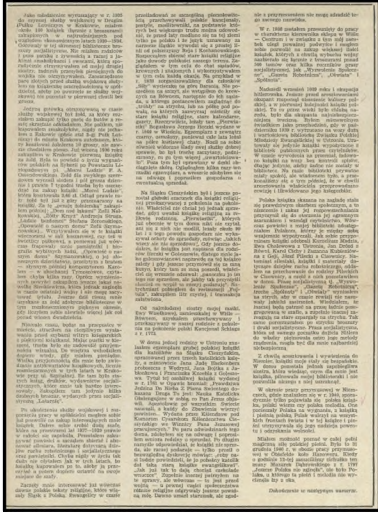


<p>Logotyp</p> 	<p>Nazwa instytucji</p> <p style="text-align: center;">Muzeum Ustrońskie</p>	
<p>Tytuł jednostki / publikacji / fotografii</p> <p>Umiłowanie małej ojczyzny, „Głos Ziemi Cieszyńskiej”, 31 X 1997, nr 44(1874), s. 1, 3.</p>		
<p>Ilość stron oryginału</p> <p style="text-align: center;">2</p>	<p>Ilość skanów</p> <p style="text-align: center;">2</p>	<p>Liczba plików publikacji</p> <p style="text-align: center;">2</p>
<p>Autor</p> <p style="text-align: center;">(mrc)</p>	<p>Wydawnictwo / zakład fotograficzny</p> <p style="text-align: center;">Prasa Beskidzka</p>	<p>Skan okładki</p> 
<p>Miejsce wydania</p> <p style="text-align: center;">Bielsko – Biała</p>	<p>Rok wydania / Data powstania</p> <p style="text-align: center;">1997</p>	
<p>Sygnatura</p> <p style="text-align: center;">---</p>	<p>Rodzaj zasobu (np. zdjęcie, czasopismo itp.)</p> <p style="text-align: center;">Czasopismo</p>	
<p>Wymiary (wys x szer)</p> <p style="text-align: center;">9 x 8 cm; 9 x 15cm</p>	<p>Stan zachowania</p> <p style="text-align: center;">---</p>	<p>Charakterystyka skanowanego obiektu</p> <p>Artykuł poświęcony kolejnej, XV edycji wręczenia nagrody im. Karola Miarki, której laureatem był również Józef Pilch.</p>
<p>Hasła przedmiotowe (okres historyczny, postacie, miejsce)</p> <p>XX wiek, Józef Pilch, Karol Miarka, Edward Buława, Edmund Rosner, Władysław Oszelda, Robert Danel, Jerzy Kronhold, Jan Krop, Ustroń, Wisła, Cieszyn</p>		
<p>Hasła tematyczne (np. miasto, przemysł, kuźnia, letnicy itp.)</p> <p>kultura, historia, bibliografia, Górny Śląsk, Śląsk Opolski, Śląsk Cieszyński, książki, bibliofilia, „Głos Ziemi Cieszyńskiej”, popularyzacja wiedzy, Nagroda im. Karola Miarki,</p>		
<p>Prawa autorskie</p> <p style="text-align: center;">---</p>		

Jako młodzieniec wyruszający w r. 1935 do czynnej służby wojskowej w Drugim Pułku Lotniczym w Krakowie, miałem około 100 książek (łącznie z broszurami) zakupionych w najtrudniejszych pod względem ekonomicznym latach 1930—1934. Górowały w tej skromnej biblioteczce broszury socjalistyczne. Nie miałem rodziców i poza paczką z żywnością a raczej z jakimiś smakołykami i owocami, którą sporadycznie otrzymywałem od mojej drogiej siostry, żadnych przesyłek pieniężnych do wojska nie otrzymywałem. Zaoszczędzone parę złotych przed służbą wojskową złożyłem na książeczkę oszczędnościową w spółdzielni, ażeby po powrocie ze służby wojskowej nie pozostać w pierwszej chwili bez grosza.

Jedyną gotówką otrzymywaną w czasie służby wojskowej był żołd, za który musiałem kupić tylko pastę do butów a resztę skrzętnie odkładałem. Nie paliłem, nie kupowałem smakołyków, nigdy nie jechałem z Rakowic (gdzie stał 2-gi Pułk Lotniczy) do miasta Krakowa autobusem, który kosztował żołnierza 10 groszy, ale zawsze chodziłem pieszo. Już wiosną 1936 roku zakupiłem w Krakowie pierwszą książkę za żołd. Była to powieść o życiu wygnańców polskich na Syberii po Powstaniu Listopadowym pt. „Mocni Ludzie” F. A. Ossendowskiego. Żołd dla zwykłego szeregowca wynosił siedem i pół grosza dziennie i prawie 7 tygodni trzeba było oszczędzać na zakup książki „Mocni Ludzie”, która kosztowała 3,40 zł. Odtąd prawie cały żołd był już z góry przeznaczony na książki. Za tę „pensję żołnierską” zakupiłem później: „Dom nad łąkami” Zofii Nałkowskiej, „Zóity Krzyż” Andrzeja Struga, „Ludzie bezdomni” Stefana Żeromskiego, „Opowieść o naszym domu” Zofii Szymanowskiej... Wczytywałem się w te książki wieczorami w sali koszarowej, czy też w świetlicy pułkowej, a ponieważ już wówczas frapowały mnie pamiętniki i biografie wybitnych ludzi, „Opowieść o naszym domu” Szymanowskiej, o jej słonecznym dzieciństwie, przeżytym z bratem — słynnym później kompozytorem Karolem — w ukochanej Tymoszwówce, czytałem chyba kilka razy. Oprócz wymienionych powyżej zakupiłem jeszcze kilka nowelkę Sienkiewicza, która jednak zaginęła w czasie ostatniej wojny i nie mogę zacytować tytułu. Jeszcze dziś cieszę się, że uzyskałem za żołd zdobycze biblioteczne w tym rozświetlonym pięknym okresie, gdy liczyłem sobie niewiele więcej jak coś ponad wiosen dwadzieścia.

Nie mało czasu, będąc na przepustce w mieście, straciłem na cierpliwym wystawianiu przed szybami witryn księgarskich z pięknymi książkami. Mając pustki w kieszeni, trzeba było się zadowolić przyjemnością wizualną. Do wnętrza wchodziłem dopiero wtedy, gdy miałem pieniądze. Wielką przyjemnością dla mnie było zwiedzanie antykwariatów książkowych, licznie rozmieszczonych w tych latach w Krakowie przy ul. Szpitalnej. Ile tam było starych ksiąg, druków, wydawnictw socjalistycznych, które mnie tak bardzo interesowały. Zakupiłem tam jedynie kilka drobnych broszur, wydanych przez socjalistyczną „Latarnię”.

Po ukończeniu służby wojskowej i rozpoczęciu pracy w spółdzielni mogłem sobie już pozwolić na zakup interesujących mnie książek. Dałem sobie zrobić dużą szafę, która na przestrzeni lat 1937—1939 prawie w całości się zapełniła. Przystałem zakupować powieści a zacząłem zbierać i abonować silesiaka, literaturę dotyczącą dziejów ruchu robotniczego i socjalistycznego oraz pamiętniki. Chyba nigdy w życiu tak dużo nie czytałem jak w tych latach, bo książkę kupowałem po to, ażeby ją przeczytać a potem dopiero ustawić na swoje miejsce do szafy.

Zacząły mnie interesować już wówczas dawne polskie teksty religijne, które wiązały Śląsk z Polską. Ewangelicy w czasie

prześladowań ze szczególną pieczołowitością przechowywali polskie kancjonały, postyle, modlitewniki, na podstawie których bez większego trudu można udowodnić, że przed laty modlono się na tej ziemi tylko po polsku i że język uznawany za narzecze śląskie wywodzi się z prostej linii od polszczyzny Reja i Kochanowskiego. Rozpocząłem zbierać stare książki religijne jako dowody polskości naszego terenu. Zaglądałem w tym celu do chat sąsiadów, krewnych i znajomych i wykorzystywałem w tym celu każdą okazję. Na przykład w r. 1938 zorganizowaliśmy dla członków „Siły” wycieczkę na górę Baranią. Nie poszedłem na szczyt, ale wstąpiłem do krewnych na Równem, następnie do ich sąsiada, u którego postanowiłem zaglądnąć do „tróhły” na strychu, lub na półkę pod powałą, na których zazwyczaj mieściły się stare książki religijne, stare kalendarze, gazety. Rzeczywiście, leżały tam „Pierwiastki” Bogusława Jerzego Heczki wydane w r. 1849 w Wiedniu. Egzemplarz z zewnątrz czarny, osmolony, ponieważ całe lata leżał na półce kurlawej chaty. Nosił na sobie również widoczne ślady swej służby dobrej sprawie, bo był trochę zacytany, podniszczony, co go tym więcej „uwartościowało”. Poza tym był oprawiony w deski obciągnięte skórą. Oglądałem kilka razy ten rzadki egzemplarz, a wreszcie zdobyłem się na odwagę i poprosiłem gospodarza o ewentualną sprzedaż.

Na Śląsku Cieszyńskim był i jeszcze pozostał głęboki szacunek dla książki religijnej przekazywanej z pokolenia na pokolenie. Właściciel nie chciał jej jednak sprzedać, gdyż uważał książkę religijną za relikwię rodzinną. „Pierwiastki”, których już obecnie w tym domu nikt nie czytał, ani się z nich nie modlił, leżały około 90 lat i z tego powodu gospodarz nie wykazywał ochoty do sprzedaży, mówiąc „takich wiecej się nie sprzedowo”. Gdy jeszcze dodałem, że książka jest napisana dla rodziców Heczki w Golezowie, dlatego mnie jako goleszowianowi naprawdę na tej książce zależy i gdy jeszcze przymówiłem za mną kuzyn, który tam ze mną poszedł, właściciel się wreszcie odezwał: „panoczku jo im tego nie sprzedom, ale jakby tak przyniśli chociaż co wypić to raczyj podaruje”. Natychmiast pobiegłem do restauracji „Fojtula”, zakupiłem litr czystej, i transakcja załatwiona.

Od najmłodszej siostry mojej matki, Ewy Wiselkowej, zamieszkałej w Wiśle — Równem, uzyskałem przechowywany i przekazywany w naszej rodzinie z pokolenia na pokolenie polski Kancjonał Schlaga z r. 1773.

W domu jednej rodziny w Ustroniu znalazłem egzemplarz grubej polskiej książki dla katolików na Śląsku Cieszyńskim, opracowanej przez trzech katolickich księży, a mianowicie Jana Judę Hackenbera proboszcza z Wędryni, Jana Bojtkę z Jabłonkowa i Franciszka Knoebła z Golezowa. Tytuł tej osobliwej książki wydanej w r. 1761 w Opawie brzmiał: „Prawdziwa Jedzina Do Nieba Z Pisma Swiatego dokazana Droga To jest: Nauka Katolicka Obsiengujonc w sobie, co Pan Jezus objawił, Apostołowie po wszystkim Świecie nauczali, a każdy do Zbawienia wierzyć powinien... Wydana przez Ksienżow pod Komorom Cysarskom Ksionżenctwa Cieszyńskiego we Winnicy Pana Jezusowej pracujonych.” Po paru odwiedzinach tego domu, zdobyłem się na odwagę i poprosiłem seniora rodziny o sprzedaż. Po długim namyśle odpowiedział, że książki nie sprzeda, ale raczej podaruje — tylko prosił o bezwzględna dyskrecję mówiąc: „coby nasi ludzie powiedzieli, że jo pobożny katolik doł taką starą książkę ewangelikowi”. „Jak już tak to dają chociaż czekolade wnucze”. Zupełnie inaczej patrzyłem na te sprawy, ale wówczas — to jest przed wojną — u pewnej części społeczeństwa różnice religijne odgrywały jeszcze poważną rolę. Dawno umarł staruszek, ale zgod-

nie z przyrzeczeniem nie mogę zdradzić tego zacnego nazwiska.

W r. 1938 zostałem przesunięty do pracy w charakterze kierownika sklepu w Wiśle — Centrum i w związku z tym mój zarobek uległ poważnej podwyżce i mogłem sobie pozwolić na zakup większej ilości książek, których z chwilą wybuchu wojny nabywałem się łącznie z broszurami ponad 500 tomów oraz kilka roczników prasy socjalistycznej, jak „Wyzwolenie Społeczne”, „Gazeta Robotnicza”, „Oświata” i „Spółnota”.

Nadszedł wrzesień 1939 roku i okupacja hitlerowska. Jeszcze przed aresztowaniami okupant rozpoczął niszczenie kultury polskiej, a w pierwszej kolejności książki polskiej. To co przez wieki było chlubą narodu, było dla okupanta najniebezpieczniejszą trucizną. Byłem mimowolnym świadkiem jako przechodzień, gdy w październiku 1939 r. wyrzucano na wozy dużą i wartościową bibliotekę Związku Polskiej Młodzieży Ewangelickiej w Ustroniu. Uratowały się jedynie książki wypożyczone z bibliotek publicznych przez czytelników. W czasie wywożenia na przemiał, ładowano książki na wozy bez kontroli spisów, dbając jedynie, ażeby żadne nie zostały w bibliotece. Na razie biblioteki prywatne miały spokój, ale wiadomym było, a przekonaliśmy się o tym później, że w chwili aresztowania właściciela przeprowadzano rewizję i likwidowano jego księgozbiór.

Polska książka skazana na zagładę stała się prawdziwym skarbem społecznym, a to niszczenie i zakaz jej rozpowszechniania przyczynił się do otoczenia jej ogromnym szacunkiem i wzmógł czytelnictwo. Wówczas powieści z mojej biblioteki udostępniałem Polakom, którzy je między sobą wzajemnie wypożyczali. Jak sobie przypominam książki odebrali Korneliusz Madzia, Ewa Cholewowa z Ustronia, Jan Drózd z Równi, Karol Cichy i Zuzanna Kubieniówna z Goji, Józef Pilecki z Cisownicy. Natomiast silesiaki, książki i materiały dotyczące dziejów ruchu robotniczego, oddałem na przechowanie do rodziny Pileckich w Cisownicy, a część z nich pozostawiłem w domu. Prasę socjalistyczną tj. „Wyzwolenie Społeczne”, „Gazetę Robotniczą”, trochę „Spółnoty” i „Oświaty” wyniosłem na strych, aby w czasie rewizji nie nasuwały jakichś zastrzeżeń. Wiedziałem, że inaczej będą patrzeć na prasę ładnie posegregowaną w szafie, a zupełnie inaczej zareagują na stare szpargały na strychu. Tak samo porozrzucąłem po strychu broszury i druki socjalistyczne. Prasa socjalistyczna, która od samego początku dojścia Hitlera do władzy piętnowała ostro jego metody rządzenia, mogła być dla mnie najbardziej niebezpieczną.

Z chwilą aresztowania i wywiezienia do Niemiec, książki moje stały się bezpańskie. W domu pozostała jednak zapobiegliwa siostra, która wiedząc, czym dla mnie jest książka, pilnowała mojej biblioteczki i nie pozwoliła niczego z niej uszczknąć.

W okresie pracy przymusowej w Niemczech, gdzie znalazłem się w r. 1940, sporadycznie tylko pojawiała się polska książka, polski wiersz czy polska melodia. One pocieszały Polaka na wygnaniu, z książką i pieśnią polską Polak walczył na wszystkich frontach świata i w tej książce i pieśni utrzymywała się jego nadzieja powrotu i odzyskania wolności.

Miałem możliwość poznać w całej pełni magiczną siłę polskiej pieśni. Było to 31 grudnia 1940 r. w obozie pracy przymusowej w Obisfelde koło Hanoweru. Kiedy o godzinie 12-tej zanuciliśmy cichuśko ten znany Mazurek Dąbrowskiego z r. 1797 „Jeszcze Polska nie zginęła”, nie było Polaka, u którego ta pieśń i melodia nie wycisnęła łzy z oka.

Dokończenie w następnym numerze.